

Irena Pandeł z d. Fiedorowicz, ojciec - Michał, matka - Leokadia z d. Śnitko. Urodziłam się w Łukoszynie, parafia Iwje, pow. Lidzki, woj. nowogródzkie, 20 kwietnia 1937 r. Była chrzczona w Iwju.

Rożnice mieli w Łukoszynie gospodarstwo ok. 8 ha i na nim pracowali przed wojną i w czasie wojny. Ale ojca gospodarstwa nie bardzo podobała, chciał zawsze mieć coś więcej. Miał więc mały sklep w Łukoszynie. Pracowała też matka i babcia. W czasie wojny dom nasz się spalił. Po wojnie ojciec mój złożył wszystkie dokumenty na wyjazd do Polski. Ale w ~~krasi~~ tym czasie pracował już /od r. 1944/ na posadzie, w urzędzie, gdzie przyjmowali len. Kiedy więc złożył te dokumenty na wyjazd, okazało się, że w jego pracy jest manko. Ojca aresztowali, wszystko było ukartowane. Kiedy repatriacja się zakończyła, granice zostały zamknięte, ojciec jako niewinny wrócił do domu. Sledczy się śmiał i mówił, że teraz możesz sobie jechać do tej swojej Polski. Wtedy po wojnie wyjechało do Polski bardzo dużo ludzi z sąsiedztwa i z naszej rożiny - ze strony matki i ze strony ojca. Tam się osiedlili w Koszalińskim, koło Słupska, koło Sławna. Siostra ojca też wyjechała z mężem i z dziećmi. Wyjeżdżali ludzie przeciętni, niezbyt bogaci i niezbyt biedni - z różnych pobudek. Niektórzy nie chcieli wyjeżdżać, gdyż uważali, że mieszkają tu z dziada pradziada, inni bali się ruszać w nieznane.

Luźcie u nas mówili po białorusku. Po polsku mówili tylko ci, którzy kiedyś chodzili do szkoły. Mój ojciec bardzo ładnie mówił po polsku, ukończył w Iwju 6 klas. Chciał się uczyć dalej, ale nie miał możliwości. Babcia była wdową i ojciec musiał pracować na gospodarce.

W naszej wiosce nie było prawosławnych, byli sami katolicy. W sąsiedztwie była wioska Moryno, i w wioskach koło Niemna - tam mieszkali prawosławni. U nas ludzie w kościele modlili się po polsku, mieli książeczki do nabożeństwa polskie, w domu też modlili się po polsku, ale między sobą mówili tylko po białorusku. Spowiedź odbywali po białorusku. Ale kazania były po polsku.

Moja mama pochodzi spod Nowogródka, ze wsi Bienin - tam byli i katolicy i prawosławni, ale wszyscy żyli bardzo zgodnie. Mamy bratowa była prawosławna, ale kiedy wyszła za męża, przeszła na katolicyzm. Dzieci były już katolikami. Mama mówiła pop polsku. W okolicy Nowogródka więcej mówiło się po polsku niż po białorusku. U nas w domu dzieci gdzieś do wieku 4-5 lat mówiły po polsku, a le potem, kiedy na ulicy bawiły się z innymi dziećmi, przestawały mówić po polsku. Pamiętam więc, że kiedy przychodziłam z powórka do domu, to mówiłam, że nie będę już mówić po polsku, bo dzieci się ze mnie śmieją - i zaczynałam płakać.

Imiona w naszej wiosce: Jędzia, Bronia, Józefa, Wercia, Michał, Józek, Antoni, Janek, Edward. Ale wymawiało się je tak: Franuk, Juzuk, Franukowa, Juzukowa. Nazwiska: dużo było Fiedorowiczów, Boro-

Irena Bandel, c.d.

Dynów, Piećko, Rakieć, Dziadul, Jurkiewicz.

Do szkoły poszłam w 1944 roku. Nauczycielki przyjechały do nas, do Łukaszyna ze wschońskiej Białorusi. Mówiły po białorusku. Jedna z nich została zabita, zastrzelona przez "bandę". W Łukaszynie chodziłam do 1i2 klasy. W 1946 r. przeprowadziliśmy się do Iwje. Języka polskiego nie było nigdzie w szkole. W Łukaszynie było wszystko po białorusku, ale w Iwje było już po rosyjsku, chociaż w naszej klasie były dzieci miejscowe. w Innej klasie były dzieci, które przyjechały z rodzicami z Rosji. Mówiliśny, że to ruska klasa. A u nas byli i Białorusini i Polacy i Tatarzy. Tatarzy byli miejscowi z Murawszczyzny. Mjeli nazwiska: Szabanowicz, Szczęsnowicz, a imiona tatarskie: Sulejman, Ajsza, Rafala. Czasami robiliśny kawały: smarowaliśny słoniną ławki, w których siedzieli Tatarzy - wtedy żaden uczeń nie chciał siedzieć w tej ławce. Tatarzy byli wierzący, nie jedli wieprzowiny - tylko wołowinę i baraninę.

Z samego Łukaszyna nie było wywózki /na Sybir/. Z Iwja- tak. I z okolicznych wiosek też. Po wojnie były jeszcze przypyki wywożenia rodzin - wywieziono jedną rodzinę z Iwja i z Łukaszyna. To było tak: wrócił do rodziny ojciec, który służył w wojsku w Anglii. Po kilku dniach ta rodzina zniknęła - sąsiedzi rano zauważyli, że nikogo w tym domu nie ma. Rodzina ta nie wróciła do Łukaszyna ani nie repatriowała się do Polski. Ojciec i matka zmarli na zesłaniu, dzieci przyjeżdżają do Łukaszyna, ale zostały na stałe w Rosji - tam skończyły szkoły, mówiły po rosyjsku. Oświadczyły swoje strony rodzinne gdzieś w latach 70-ch.

Sady AK-owców: było bardzo dużo aresztowań. W 1944 roku brano mężczyzn do wojska. Nikt do tego wojska nie chciał iść. Mężczyźni chowali się po lasach. Urządzano na nich łapanki, aresztowywano, wsadzano do więzienia, a potem do wojska. Mój kuzyn Jan Borodyn najpierw siedział w więzieniu w: Iwje-Mołodeczno -Wołożyn /czy Wilejka?, a potem został wcielony do wojska /polskiego/. Mój kuzyn przeżył tę wojnę, potem został już w Polsce, koło Słupska. Dużo ludzi było w partyzance, to p.w. w okolicach takich jak: Subotniki, Żemosław, Lipnizki - tam były lasy. Stamtąd partyzanci brali udział w walkach o wyzwolenie Wilna. Mój kuzyn Wacław Fiedorowicz /ur. 1924 r./ był w 1944 r. aresztowany, został karę śmierci, kara ta była zamieniona na 25 lat. Siedział początkowo w Wołożynie i w Wilejce, potem był wywieziony do Archangielska. Potem te 25 lat były zamienione na 10 lat. Ośiedział te 10 lat w Magadanie. W 1954 r. był już wypuszczony, ale jeszcze przez rok był w Magadanie, a 1955 r. przyjechał do Polski. Jego matka z córką i z synem przyjechała do Polski. A on po drodze nie wstępował do Łukaszyna, jako Polak /bo on się obywatelstwa nie

zrzekł/ został przewieziony do Polski.

Religii w szkole po wojnie nie było, a le była w domu: babcia przygotowywała mnie do Komunii. W 1947 roku byłem u I Komunii w Iwju. To była zbiorowa uroczystość. Był tam wtedy ks. wikary Wiśniewski. Później w starszych klasach jako dzieci do kościoła chodziliśmy coraz mniej, bo to było w szkole zabronione.

Święta były takie jak powinny być. Rodzice chodzili do kościoła, a ja jak poarostan, to już nie - więcej już koleżanek było Rosjanek. W Iwju byli przyjezdni Rosjanie, pracowali w urzędach, w banku, w radach powiatowych, w komitetach. W szkołach byli nauczyciele i ze wschoaniej Białorusi, a dyrektor szkoły był z Rostowa nad Donem. Nauczycielki klas podstawowych były ze Smoleńska, z Miczurinska, z Tambowa. Potem, gdy już byłem w klasach VIII-X, to byli już nauczycielki nasze: z Werenowa, z Wołkowyska /był nauczyciel angielskiego/, z Działka, dyrektor szkoły pochodził spod Mińska.

Kościół w Iwju był czynny przez cały czas. Ksiądz wikary Wiśniewski nie wyjechał do Polski. Pracował w Iwju aż do śmierci. Po jego śmierci nie było księdza, przyjeżdżał ksiądz z Lipniszek, tylko w niedzielę. I tak to trwało chyba przez lat 15. A teraz jest ksiądz - ałoy, sympatyczny, bardzo dużo się udziela. Ludzie są zadowoleni.

Kołchozy u nas zaczęły się w latach 50-tych/51-53/. Ludzie wstępowali do kołchozów bardzo niechętnie. Ale wtedy byli obciążeni podatkami. Ludzie do kołchozu oddawali swoją ziemię, inwentarz /można było zatrzymać jedną krowę, można było trzymać świnie, drób/. Obowiązkowo zabierali też stodoły. Rozbierali je i budowali z tego duże stodoły kołchozowe.

Łukaszyno to duża wieś, domy arewniane, wązki szerokiej ulicy. Ludzie żyli z tego, co wychowali w domu, na tej działce przyzagrodowej - sprzedawali to mleko, to inne produkty /masło, śmietanę, skłoninę/. Biedy nie było, głodu nie było. Młodzież szła do szkoły, do wojska. Bardzo dużo młodzieży ze wsi wykształciło się. Są i lekarze i nauczyciele i inżynierowie.

Po koniec 50-tych lat do wsi doprowadzono prąd. Wieś po wojnie była wesoła, wieczorami w sobotę i niedzielę urządzano tańce. Śpiewali i po białorusku i po polsku. Tańczono kadryl, polkę, walca. /.../

Zabobony. Wierzono w sny. Przed urokiem /złym spojrzeniem/ zabezpieczano się przez powieszenie czerwonej wstążki. Krowy na Zielone Świątki wracały do domu z zielonymi wiankami /.../.

Na Wigilię u nas było tak: było dużo potraw. Życzeń sobie przy stole nie składano. Siadali wszyscy przy stole, przeżegnali się, odmówili modlitwę. Opłatek leżał na stole już połamany, każdy brał sobie kawałeczek, przeżegnał się i zjadł. Rodzice obowiązkowo chodzili na Pasterkę. Po drodze stukano się do znajomych do okna.

p. Pandel

na Wielkanoc w Wielką Sobotę był u nas post aż do momentu poświęcenia pokarmu. Świąciło się i piekło dużo różnych ciast, przeważnie drożdżowe ciasta - baby, dużo mięsa, na Wielkanoc przeważnie się coś biło. Na Wielkanoc rodzice szli na Rezurekcję, potem nakrywaliśmy stół i siadaliśmy do stołu. Potem przychodziła rodzinka, przychodzili znajomi. A w drugi dzień świąt był taki zwyczaj, że przychodzili chrzestni do swoich chrześniaków. Przynosili prezenty: różne rzeczy, sukieneczki, bluzeczki, pończoszki, skarpety, jajka, słodycze, ciasta. To było związane w taką chusteczkę - w pakunczek, a dla reszty rodziny dawało się jakieś słodycze. Jeżeli kum miał dużo chrześniaków, to odwiedzał ich jeszcze i w niedzielę przewoźną. A w drugi dzień świąt nie było oblewania się wodą. U nas stukali się jajkami - bitkami. Podrabiano czasem jajka drewniane, ale były nieprzyjemności, kiedy to odkryto. W Niedzielę Palmową trzeba było palmą tak wychłostać kogoś, kogo się spotkało i powiedzieć: O... ale nie pamiętam co.

Na Zielone Świątki dekorowało się wszystko brzożami - przy bramie, na podwórku, nawet na strzechę. Też Na Piotra i Pawła było uroczyscie. To chyba na Piotra i Pawła zakładano krowom na rogi zielone wianki.

W naszej parafii była wieś BUDY. Tam był kościół czynna do 1956 r. Potem ksiądz wyjechał do Polski. Tam 15 sierpnia na Matki Boskiej Zielnej był fest. Ludzie zjeżdżali się ze wszystkich okolicznych wiosek - było dużo kwiatów, zieleni, spotykali się znajomi. A jak zabrakło księży, to ludzie sami przyjeżdżali. Dojeżdżał inny ksiądz, najpierw z Iwja, a potem w Iwju ksiądz zmarł, to jeszcze inny.

Kiedys to jeszcze chodzili na Boże Narodzenie /może to był 46-48 r/ przebierańcy, a potem już nie chodzili.

Wesela zaczynało się w sobotę u młodego i u młodej. W niedzielę jechało się do kościoła, a już z kościoła jechano do młodej, albo do młodego. Na weselu bawili się na tańcach cała wieś. W domu weselnym za stołem byli tylko goście zaproszeni, ale tańczyła cała wieś. Prezenty dawano pod koniec wesela, chyba w poniedziałek. Grała muzyka, było dzielenie karawaja, każdy dostawał kawałek tego ciasta i dawał wtedy prezent. Karawaj kroili rodzice chrzestni panny młodej. Pochodzili do każdego i dawali kawałek do ręki. Na prezenty dawali: pościel, pończuszki, kapy, prześcieradła, obrusy, materiały na sukienkę, na bluzkę. A jak grali narsza, to na tacę kładło się pieniądze. Kiedy młodzi wracali z kościoła, to zagrażane im drogę. Drużba musiał dać oku: wódkę czy coś innego. Swat chodził w ręczniku przewiązanym na ukos. Swat prowadził całe weselo.

Zaręczyny też były obowiązkowe. Przyjeżdżali rodzice młodego do młodej, nawet jeśli byli z tej samej wioski. Przygotowywano wtedy poczęstunek, dawano na zapowiedzi. /...9

strona 2

Chrzcziny. Uroczystość domowa. Dawało się pieniążki dziecku - kładło

się dziecku do becika, po przyjeździe z kościoła. Wyprawkę do chrztu mogła szykować kuma, ale najczęściej było tak, jak się kuma umówiła z matką dziecka. Kolory do chrztu były różne.

Ojciec mój pracował w skupie lnu w Iwju, oznaczał jakoś lnu. Uprawa lnu była opłacalna. Ludzie siali len, kołchozy też siały len. Siano też żyto, jęczmień, pszenicę, dopiero później pojawiła się kukurydza. W naszych ilościach siano konopie.

Dotąd nie było kołchozów, to my też mieliśmy swoją ziemię. A potem ojciec pracował, matka nie pracowała. Mieliśmy swoją krowę, swoje świnie krowa była i wtedy, kiedy mieszkaliśmy w Iwju. Było wspólne pastwisko, pasło się po kolei wszystkie krowy razem. W sklepach była kasza, mąka, kasza, chleb. W Iwju była nieduża piekarnia, tak że chleba czasem brakowało, przywozili chleb z Liły, z Nowogródka. Ludzie dłużyli czas piekli jeszcze swój chleb. Pod koniec 50-tych lat zaczęli kupować chleb. Były targi - chyba w ~~subotę~~ środę, a później już w niedzielę. Na tym targu były sery, masło, jajka, świnie, prosiaki, konie, zboże, ziemniaki, jarzyny, owoce. Ale jajka były tylko rano. Kobiety chciały sprzedać wszystko rano, bo potem szły do kościoła.

Radio mieliśmy już od 1946 roku. To był taki głośnik. W radiu było po białorusku, a wiadomości po rosyjsku. Kino było chyba od samego początku. Filmy były rosyjskie. Potem w latach 50-tych były francuskie filmy. Potem były filmy zaobyczne /wzięte w czasie wojny - to było dużo filmów amerykańskich/. Moda była na indyjskie filmy.

W Iwju był klub. Mieścił się w byłej żydowskiej bożnicy. W Iwju były dwie bożnice, w drugiej był magazyn, a potem chyba piekarnia. W klubie była sala koncertowa, ze sceną. Przyjeżdżały zespoły z Grodna, z Mińska, z Mołodeczna, nawet z Moskwy, yerk często przyjeżdżał, swoje zespoły. Zespoły ludowe miały repertuar białoruski /taniec Bulba, piosenki białoruskie i rosyjskie/; na święta 1 majowe i Rewolucji były akademie i koncert. 7 listopada był pochód. Przed wojną w Iwju był majatek, a po wojnie był tam Dom dziecka, tam był bardzo piękny park, urządzano tam majówki.

Pe wojnie Żydzi byli w Iwju, ale bożnicy już nie mieli, ale święta żydowskie obchodzono. Było może ze 20 rodzin żydowskich. Do świąt przygotowywali się: sprząkali, piekli. Ale w czasie świąt przychodzili do pracy. Żydzi pracowali w banku, byli lekarzami.

Cerkiew przed wojną w Iwju była, została jakoby spalona.

Tatarzy mieli swój szczet. Mają go do dziś. Święta obchodzili w piątek. Mają swojego duchownego - mułkę. Tatarzy obchodzili swoje święto - bajram, oraz coś w rodzaju naszej Wielkanocy. Wtedy dużo ludzi przychodziło do nich i Tatarzy wtedy dawali każdemu poczęstunek. Biedniejsi ludzie przynosili wtedy od Tatarów nawet żywność do domu. Tatarzy mówili po polsku, a potem po białorusku. Teraz dzieci mówią po rosyjsku.

p. Pandel

Łam do urzędu po metrykę, to w metryce urzędniczka chciała mi wpisać narodowość białoruską. Nie mogłam sama decydować o tym, musiałam porozmawiać z rodzicami. Ojciec miał w dowodzie "Polak". Matka paszportu nie miała, bo nie pracowała. Ojciec poszedł do urzędu, ale tam powiedzieli, że musi być w dokumentach "Białorusinka". Ojciec nie przykładał do tego snaczenia. Jestem więc w dokumentach Białorusinka, a brat - on pobierał metrykę 2 lata później /w 1955 r./ - i jest Polakiem. Najmłodsza siostra jest od samego początku zapisana jako Polka, bo tak ją zapisał ojciec przy urodzeniu. Ona urodziła się po wojnie. W Polsce też pisałam zawsze w dokumentach - Białorusinka. Ale potem zaczęłam pisać Polka. Matka moja też miała problemy. Brała ślub we wsi Wsielub i tam była jej metryka. Ten kościół został zrujnowany i dokumenty zaginęły. Kiedy ojciec zaczął chorować, bał się że matka zostanie po jego śmierci bez rent. Matka musiała dokumenty wyrabiać poprzez świadków. Wpisano jej do dokumentów narodowość białoruską. Tak zaścycował urzędnik, a ludziom to było już obojętne.

Ludzie na wsi nie mieli dokumentów. Tylko jak wyjeżdżali za granicę - w goscie do Polski, wtedy wyrabiali dokumenty.

p. Panel

Kilka rodzin tatarskich wyjechało do Polski. W Białostockie. /Tatarzy są bardzo zamożni. Dorobili się n.in. na częstych wyjazdach do Polski, handlowali. Poza tym zajmują się ogrodnictwem. Każdy ma przeważnie samochód. Mieszkania mają wyłożone całe dywanami/.

W ostatniej fali repatriacji wyjechało jeszcze sporo rodzin do Polski. Ludzie wyjeżdżali, bo wiedzieli, że w Polsce jest lepiej. Mój ojciec też chciał wyjechać. Ale żyliśmy dobrze, nie głodowaliśmy, mieliśmy radio, mleko, nie brakowało nam pieniędzy, mieliśmy rower. Brat już był na studiach w Piatigorsku na farmaceutyce. Brat nie chciał jechać. Ojciec miał dwóch braci w Stanach Zjednoczonych. Oni przysyłali nam paczki. Pomagaliśmy dzięki temu kuzynowi, który siedział w Magadanie, bo jego ojciec był właśnie w Stanach. Bracia ci odpisali, żeby tatuś został na swojej ziemi. Stryjowie - Fiedorowicz Antoni i Fiedorowicz Emilian znaleźli się w Stanach. Antini wyjeżdżał przed wojną kilka razy - żeby zarobić i kupić ziemi. Kiedy wyjechał ostatni raz, żeby zarobić na budowę domu, bo ziemi już miał - wtedy zastała go wojna za granicą - i już nie wrócił. A rosznie miał już w Iwju. Antoni miał swój sklep. A ten drugi - Emilian był przodem w legionach, miał chyba rentę wojskową. Nie był żonaty. Wyjechał do Stanów i już nie miał zamiaru wracać. Żona Antoniego wyjechała potem do Polski. On im pomagał, zabrał jeanego syna do siebie /a drugi był w Magadanie/; córka tymczasem wyszła w Polsce za mąż, ale wkrótce zmarła. Wtedy ciocia wyjechała do Stanów, ale była niecaługo, bo stryjek zmarł; wtedy ona wróciła do Polski. Drugi stryj też zmarł w Stanach.

W okresie nieczywojennym emigrowało do Stanów dużo ludzi. Inny mój kuzyn był z bardzo licznej rodziny, pojechał już do siostry, nie umiał ani czytać ani pisać, ale się dorobił, został elektrykiem. Wiedziałam się z nim w latach 60-ych w Polsce. Wyjeżdżało dużo ludzi - wracali, kupowali ziemię, budowali się. Było wiać, że ludzie ci żyją już inaczej, mieli czysto.

Dony były awarybwe. Nasz dom składał się z kuchni i dużego pokoju przeznaczanego na dwie części. W pokoju była podłoga, były firanki, dużo kwiatów. Moja babcia była bardzo czysta.

Gotowało się kapusniak, buraczki, zupa rasolową, zupy mleczne, zupa szczawiowa i pokrzywową - zaprawiane, chłobak. Na śniadanie były bliny z jajecznicą, z jajkami, ze słoniną. Bliny były mączne i kartoflane. Polewało się roztopionym masłem. Piekło się swój culeb i w cieście potem robiono sałauche. /.../

W Polsce poznałam mojego obecnego męża, wyszłam za niego i przyjechałam do Polski w 1970 r./.../

Dokumenty. Był problem. Kiedy ukończyłam 16 lat, musiałam dostać dowód osobisty. Nie miałam metryki, bo nasze dane były zapisane w kościele. Księgi metrykalne zostały z kościoła zabrane do USC w Iwju. Kiedy posz-